

Po długich dniach szarości i ciemności ustały deszcze. Niebo się wypogodziło. Błękit zastąpił szarość, a powietrze stało się cieplejsze.

W piątek z rana postanowiłam zaczerpnąć powietrza. Po ostatnich tygodniach, długich dniach i długich bezsennych nocach... Po siedmiu dniach, w ciągu których widziałam mnóstwo ludzi, którzy przyszli mi złożyć kondolencje.

Siedziałam w salonie na sofie. „Żebyś nie zaznała już smutku”... Od dawna nie mam ojca, a teraz nie mam też matki. Moja żałoba przed laty, tamtego dnia, gdy lekarz wydał wyrok: „trzy miesiące. Pani ojcu zostały tylko trzy miesiące”. Ta moja żałoba chodzi za mną, pogłębia się i rozprzestrzenia. Od stóp do głów... Stasia podaje filiżanki kawy i herbaty, podaje i zabiera, toczy się rozmowa, zmieniają się głosy: „Szaron rozwiodła się”, „przyjęliśmy nową pracownicę”, „ta straszna inflacja”, „latem wyjedziemy w góry, do Kanady” ...

Ludzie przychodzą i odchodzą. „Dziękuję, że przyszliście”, „Bądź silna”, „żebyś już nie zaznała smutku”. Głosy i słowa. Od rana do nocy. Tomik poezji Racheli leży otwarty na stole. W chwilach wytchnienia czytam je — chcę wybrać wiersz, który zostanie wyryty na moim nagrobku. I zawsze wracam do tych samych słów: „Tylko o sobie umiałam opowiadać, mój świat jest wąski jak świat mrówki”.

Ale teraz poczułam tchnienie wiosny i postanowiłam się przewietrzyć, zmienić powłokę. Myję twarz, rozczesuję włosy, wrzucam czarne ubranie do kosza z brudną bielizną, zakładam niebieską spódniczkę, czerwony golf i odpowiedni żakiet, wsiałam do samochodu. W końcu mogę jechać bez celu, ot, tak sobie. Słucham włoskich piosenek — jest mi przyjemnie.

Pozostawiam za sobą żałobne dni, wszystkie tygodnie, podczas których tam i z powrotem chodziłam po długich korytarzach koło pokoju, w którym umierała moja matka. Zostawiam też za sobą przekłete rozmowy telefoniczne: „No więc, czy wiadomo już kiedy matka umrze?”, „Co mówią lekarze?”, „Jesteś potrzebna w pracy”, „Twoje koleżanki są już zmęczone” ... A ja nie odpowiadam, nie mam głosu. Nogi prowadzą mnie tam i z powrotem.

Amos przechadzał się razem ze mną. Jego ojciec leżał w sąsiednim pokoju. Też konał.

Matka nie jest całym światem

Wpisany przez Cwi Abramowicz, Antwerpia
Wtorek, 13 Październik 2020 00:00 -

Wszyscy tam konali. Chodziliśmy po korytarzu i zakładaliśmy się, kto pierwszy umrze: jego ojciec czy moja matka? Słyszeliśmy ich oddechy. W górę i w dół, w górę i w dół. Dzień zmienia się w noc, noc zmienia się w dzień. I tylko korytarz był ciągle ten sam. Dwadzieścia metrów długości, trzy metry szerokości, szare ściany. Obrazy. Pokój 9 naprzeciwko pokoju 7. Pokój 6 naprzeciwko pokoju 5. Łazienka. Magazyn na brudną bieliznę. Gdy przechodziło się obok niego, trzeba było zatkać nos. Pokój pielęgniarek. Lobby — sofa, krzesła, wideo, telewizor. Klatka z ptakami, akwarium ze złotą rybką. W kącie kanarek — w nocy zakryty białym płótnem po to, żeby nie śpiewał i nie budził tych, którzy zasypiają wiecznym snem. A korytarz ciągnie się dalej: pokój 4 naprzeciwko pokoju 3. Pokój 2 naprzeciwko pokoju 1. 1 kuchnia z lodówką i mikrofalówką. Talerz.

Ojciec Amosa był pierwszy. Tej nocy matka była już jakby uśpiona. Zmarła po dwóch dniach. Od tego momentu zrobiło się zimno. Trzy tygodnie bez przerwy padał deszcz. Dzisiaj jest piątek, wiosna. Jadę na wycieczkę. Pójdę do centrum handlowego, obejrzę wystawy, spotkam zdrowych spacerujących ludzi. Przecież w końcu „matka nie jest całym światem”, jak powiadała Chana.

Na wystawach na pewno widać już wiosenne suknie w kolorach pastelowych. Może siądę sobie w „Jehudit” i zjem supkę wiśniową, zimną, o smaku słodkokwaśnym i talerz okrągłych naleśników, udekorowanych złocistym słońcem i otulonych białym obłokiem cukru pudru. Będę mogła wbić widelec w górę śniegu i jej kawałek włożyć do ust. I będę mogła zamówić na deser małe, mocne espresso.

Nagle słyszę, jak Charles Aznavour śpiewa „La Mamma”. Minęłam już cmentarz w Kiriat Szaul, ale mama nie daje mi wytchnienia: jeździsz sobie na wycieczki, a o mnie zapominasz. Nawet nie przychodzisz mnie odwiedzić? Co z ciebie za córka? Minęły dopiero trzy tygodnie! O tobie też zapomnę, tobie też nie przyniosą kwiatów.

Wzięłam ostry zakręt. W lewo i jeszcze raz w lewo. Zaparkowałam koło bramy cmentarnej. Od sprzedawcy na rogu kupiłam wiązankę złocistych chryzantem. Matka zawsze mnie uczyła, że chryzantemy to kwiaty stosowne dla zmarłych. Pobiegłam na grób. Jeszcze nie ma kamienia, nie ma pomnika. Minęły przecież tylko trzy tygodnie. Zostały jeszcze kwiaty z pogrzebu. Dotarłam do kwatery 21, w 16 rzędzie, do grobu numer 30. Nie ma nic — ani tabliczki, ani kwiatów. Nie ma nic.

Zrobiło mi się gorąco. Pod czerwonym golfem czułam pot. Nie zniechęcaj się, powiedziałam

Matka nie jest całym światem

Wpisany przez Cwi Abramowicz, Antwerpia
Wtorek, 13 Październik 2020 00:00 -

sobie, zacznij szukać od nowa. Wróciłam do bramy i zaczęłam jeszcze raz: kwatera 21, 16 rząd, grób numer 30. Nie ma grobu i nie ma matki. Usiadłam na pomniku pani Morgensztejn i wyjęłam notes telefoniczny, w którym miałam zapisany nowy adres matki. Nie było mowy o pomyłce, ale mojej matki tam nie było. Nie ma grobu. To do niej nawet pasowało — widocznie obraziła się i chce mnie teraz ukarać. Ale jak mogła pójść? A może ktoś ją ukradł? Może ktoś, kto straszliwie potrzebował matki? Mimo gorąca i wilgoci poczułam mróz w czubkach palców.

Pobiegłam do biura firmy pogrzebowej. Było puste. Jak zawsze w sytuacjach, w których nie wiedziałam co zrobić, zadzwoniłam do Iki. „Stało się coś strasznego” — wrzeszczałam do słuchawki. „Ukradli mi matkę”, Ika oddała słuchawkę Elchananowi, a ja płakałam: „Nie ma mojej matki”. Zażartował jak zwykle: „Widocznie znalazła sobie kochanka. Poszukaj w sąsiednich grobach. Pewnie leży gdzieś z fajnym facetem, którego poznała dawniej lub przez te trzy tygodnie”.

„Elchanan” — odpowiedziałam. „To nie jest śmieszne, matki nie ma”. Usiadłam na ławce i zaczęłam płakać. Po kilku minutach pojawili się Ika i Elchanan. Znowu zaczęliśmy szukać, ale i tak nie znaleźliśmy. W moim notesie telefonicznym znalazłam numer człowieka zajmującego się grobami. Elchanan zadzwonił i poprosił o wyjaśnienie. „Zabrałem tabliczkę i kwiaty

— przeprasza ten człowiek — po to, żeby zrobić miejsce na pomnik. W niedzielę postawią pomnik z imieniem i nazwiskiem, i datą, a na nim wazon na kwiaty. W niedzielę będziesz znowu miała matkę” — uspokajał mnie. „Przyjdź w niedzielę, zrobiliśmy matce wspaniały pomnik. Będziesz zadowolona”.

W niedzielę przyszedłam z samego rana. Nawet sklep z kwiatami był jeszcze zamknięty. Zerwałam polną białą różę i poszłam do kwatery 21,16 rzędu i grobu numer 30. Białe marmur, imię, data, wazon.

Wstawiłam różę do wazonu. Usiadłam na pomniku i zaczęłam płakać. Już nie mam matki.

Cwi Abramowicz, Antwerpia